

Mentalność Azjatów a mentalność Tajwańczyków w szczególności

Na czym polega fenomen
“poziomu Azjaty”

Kazusy Japonii oraz Singapuru

Osoby należące do społeczeństw oprogramowanych na modłę wschodnioazjatycką mają cechę, która jest jednocześnie wadą i zaletą – mają głęboko wpojoną awersję do ryzyka. Pojawia się ona w ich umysłach – lub jest w nich instalowana, jeśli chcemy być mniej grzeczni – pod wpływem synergicznego pakietu, na który przede wszystkim składa się rządowa inżynieria społeczna. Innym czynnikiem jest lokacja społeczeństwa w cyklu rozwoju jego prosperity oraz wpływ hierarchicznych modeli konfucjanizmu.

W moich książkach serii „Wzorce” Czytelnik może znaleźć kilka rozdziałów, w których na przykładach przybliżam koncepcje niezbędne do zrozumienia zaawansowanych sekcji niniejszej książki. Są one wylistowane w aneksie, a także dostępne pod adresem

<https://chiny.pl/lektury-dla-ksiazki/tajwan>

Singapur

Singapur, podobnie jak Tajwan, swój sukces i prosperitę zawdzięcza splotowi okoliczności, wprawdzie niezwykłych, ale nie zadziwiających, gdyż ich uruchomienie wynikało z prostej pragmatyki – potrzeby przetrwania. Ta dawna brytyjska kolonia odłączyła się od Malezji w 1965 roku, uzyskując przy tym i niepodległość, i impuls, który całkiem celnie określa fraza „zbuduj siłę ekonomiczną lub zgiń”.

Siły, które zmusiły założycieli Singapuru do działania, to silne napięcia etniczne, uzależnienie surowcowe od Malezji, perfekcyjne położenie w cieśninie Malakka i specyficzny wkład kulturowy oraz ekonomiczny ludności pochodzenia chińskiego. Singapur wydzielił się z Malezji na skutek poważnego konfliktu etnicznego. Skracając, większość malajska konfrontowała się z zaradnymi i dominującymi ekonomicznie Chińczykami. Jeśli wczytać się uważniej w opisy rozległych sieci ekonomicznych i sieci zaufania, jakie ludność chińska budowała w Malezji, w sposób naturalny przyjdzie na myśl epopeja diaspor żydowskich w Europie. Dzięki większej spójności wewnętrznej (u Żydów przede wszystkim dzięki opartym o tożsamość żydowską sieciom zaufania) szybko awansowały do pozycji elity dominującej w danym kraju.

W Malezji po odejściu brytyjskich kolonizatorów rodowici Malezyjczycy forsowali stworzenie systemu politycznego dającego wyższą pozycję im samym. Ludność pochodzenia chińskiego z kolei optowała za równością wobec prawa, co dawało im pole do wykorzystania swojej przewagi mentalnościowej i wynikającej z działania sieci relacji handlowych. Mówiąc zupełnie wprost, etniczni i kulturowi Chińczycy dominowali w praktycznie identyczny sposób co Żydzi w historycznych i współczesnych społeczeństwach Zachodu. I tak nowo powstały Singapur zasiedlony został w 3/4 właśnie przez rozmaite chińskie

grupy etniczne, choć w reszcie, oprócz Malezyjczyków, znaleźli się m.in. Indusi.

Różnorodność etniczna i konieczność ucywilizowania ludności, która stała się mikronarodem, wymagała narzucenia dyscypliny oraz jej drakońskiego egzekwowania. Niech za ilustrację posłuży anegdota opowiedziana przez Lee Kuan Yewa (1923–2015), jednego z dwóch założycieli, a zarazem premiera Singapuru przez 31 lat. W jednym z wywiadów dostępnych on-line opowiadał, jak władze walczyły z plagą szczania w windach bloków mieszkalnych – wandalę dokonywali występnych czynów na złość skonfliktowanym sąsiadom o odmiennej etniczności. Dostało się do tego, że w windach instalowano pułapki, które blokowały ich ruch w chwili detekcji niepożądanego substancji.

Bloki te powstały w zrealizowanym z rozmachem i wizją projekcie rządowym. Częścią zamysłu było zmuszenie mieszkańców do przełamania animozji i niechęci na tle rasowym i etnicznym. Władze uznały, że taki multikulturalizm jest warunkiem przetrwania. W rezultacie mieszkania zasiedlano i sprzedawano na własność lokatorom tak, aby maksymalizować wymieszanie, a unikać tworzenia się jakichkolwiek skupisk pojedynczego etnosu (gett).

Inną szansą dla Singapuru było budowanie zaplecza przemysłowego. Udało się to dzięki planowej industrializacji, przyciąganiu zachodnich inwestycji, ustanowieniu Singapuru rajem podatkowym, a także kuszeniu zachodnich ekspertów, których wiedzę skrupulatnie naśladowano i replikowano. Przełomowym wydarzeniem było udane zaproszenie fabryki półprzewodników Fairchild w 1968 roku. Rząd Singapuru zdołał przekonać amerykańską korporację obietnicami braku korupcji i tempem uruchomienia zakładu. Sprawność, z jaką doprowadzono obietnice do spełnienia, stała się złotą wizytówką dla kolejnych inwestorów.

Inną kluczową polityką było stworzenie mechanizmów motywacyjnych, które otwierały obywatelom Singapuru

przestrzeń do mobilności pionowej. Przyczyną sukcesu zdaje się być kontrolowany przez rząd program budowy mieszkań. Dostrojono go tak, aby stał się mechanizmem gwarantującym nabywanie lokum na własność tak, aby mieszkańcy miasta mieli pewność, że ich wysiłek i poświęcenie przyniesie godną przyszłość.

W efekcie wszystkich śmiałych, a wręcz natchnionych działań powstało państwo, które żartobliwie i całkiem celnie nazywa się czasem **Disneylandem z karą śmierci**. Frazę ukuł odwiedzający Singapur William Gibson, amerykański pisarz SF. Świetnie oddaje ona inną cechę systemu, z której wynika sukces tego państwa-miasta – restrykcyjne pilnowanie zasad państwa prawa. Kontrast względem okolicznych państw był w percepcji zachodnich korporacji tak duży, że Singapur stał się preferowanym przez nie miejscem inwestycji.

Najsłynniejszym epizodem demonstrującym światu kontrast Singapuru z jego okolicami było samobójstwo ministra rozwoju narodowego Teh Cheang Wana w 1986 roku. Ministrowi nie zaoferowano żadnej taryfy ulgowej i w nie do końca jasnych okolicznościach odebrał sobie życie, zanim postawiono mu formalne zarzuty przyjmowania łapówek. Punktem niejasnym tej głośnej sprawy była kwestia tego, jak wszedł w posiadanie narkotyku, który przedawkował w akcie samobójstwa. Wszystkie te i pozostałe, nie wymienione tutaj epizody były sygnałem, który dla inwestorów zagranicznych, migrantów zarobkowych i ekspertów ściąganych z całego świata grzmiał równie dobitnie jak słynna starożytna opowieść o przenoszeniu kłody od jednej bramy miasta do drugiej¹.

¹ W skróconej do idiomu opowieści „przenieść kłodę, by wzajemne zaufanie ustanowić” (*limuquxin*, 立木取信) władca zaoferował nagrodę za realizację prostego zadania. Mieszkańcy bali się wybryku i okrutnego żartu znużonego arystokraty-sadysty. Władca jednak wypłacił 50 sztuk złota śmiałkowi, który się w końcu znalazł.

Plusy ujemne. Sukces Singapuru ma swoją cenę w sferze inżynierii społecznej. Jest nią powołanie do życia zjawisk generujących mentalność i warunki ekonomiczne, które niemal całkowicie likwidują skłonność do podejmowania ryzyka. Problem jest rozpoznany i ma swoją nazwę w singapurskim slangu – to kultura *kiasu* (驚輸, czyt. kja-su). Słowo to, pochodzące z dialektu/języka minnańskiego, oznacza strach przed przegraną, a używa się go do wskazania na kogoś, kto popada w skrajne zachowania współzawodnictwa. Intencja użytkownika i rozumienie osoby słuchającej tego określenia mogą być negatywne bądź pozytywne. Z punktu widzenia przetrwania Singapuru jako bytu politycznego kultura *kiasu* zapewnia mu modernizację i siłę gospodarczą. Na poziomie przetrwania kolektywnego jest więc czymś jak najbardziej pozytywnym.

Cenę za sukces swojego państwa płać jednostki. Kolejne ich pokolenia żyją w ciągłym stresie i lęku przed niepowodzeniem, w czym kluczową rolę odgrywa zaprogramowanie dzieci, młodzieży i dorosłych przekonaniem, że jeśli ktoś odniesie porażkę, społeczeństwo czy państwo nie da mu drugiej szansy. Esencją zarzutów zdaje się być to, że krytyczny wysiłek samodyscypliny wymuszany jest na małych dzieciach, gdy mają 10–12 lat.

Ich droga przez stres i mękę zaczyna się od okresu wczesnej edukacji. W wieku 12 lat muszą zdać egzamin, którego wynik decyduje o szansie dostania się do dobrego gimnazjum. System wymaga podporządkowania się, spolegliwości oraz, oczywiście, zapamiętywania prawidłowych odpowiedzi. Ta presja trwa przez całą ich karierę edukacyjną, służby w formacjach mundurowych, uniwersytecką, a potem zawodową. Presja na posłuszeństwo autorytetom, niekwestionowanie ich poleceń i spolegliwość wobec norm kumuluje się w sposób, który z pewnością da się wyobrazić. W 2024 roku władze wprowadziły co prawda reformę edukacji, aby zminimalizować presję na dzieciaki, jednak

wpływ rodziców, tresowanych od małego do starego systemu, zdaje się przemożny.

Znów zastrzegając, że upraszczam, drogę przez życie młodego człowieka można więc określić jako przebiegającą pod znakiem wymagań narzucanych przez rodziców i nauczycieli, w tym znanych przede wszystkim z Korei Południowej dodatkowych zajęć i korepetycji. Kolejnym etapem jest obowiązkowa dla mężczyzn dwuletnia służba w policji, obronie cywilnej lub wojsku, do której przystępują po ukończeniu 18 roku życia. W tym środowisku pogłębia się tendencja do posłuszeństwa „systemowi” i autorytetom.

Efekt jest z punktu widzenia indywidualistycznej kultury europejskiej... dewastujący, zwłaszcza w zestawieniu z izraelskim systemem edukacji i kształtowania mentalności żołnierzy, którego produktem końcowym jest nadzwyczajny potencjał innowacyjny osób zwalnianych do cywila.

Zdolność do innowacji, której niezbędnym elementem jest gotowość do podejmowania ryzyka, a więc fundament powstania amerykańskiej Doliny Krzemowej, niemal nie istnieje w umysłach młodych Singapurczyków. Ci ambitni, a więc mający w sobie potencjał i czujący powołanie do stworzenia własnego biznesu, szukają szans rozwoju kariery za granicą.

Nadmierna ostrożność, unikanie ryzyka, bezrefleksyjne posłuszeństwo i spolegliwość wobec szefów. Ten efekt końcowy wzmacniali imigranci przybywający do Singapuru, którzy motywowani byli do wyczerpanej pracy celem wydobywania się z biedy. Obywatele oraz tzw. stali rezydenci motywowani byli potrzebą zapracowania na lokum i awans statusowy. Wybierali stabilność kosztem rezygnacji z dróg dorabiania się obarczonych niepewnością. System sprawia, że odmowa poddania się normom i oczekiwaniom na rzecz podążania „własną drogą” to niemal pewna droga do destytucji i utraty jakichkolwiek szans na wypracowanie statusu czy sukcesu.

Japonia

Japońska mentalność i praktyki społeczne są doskonałą ilustracją tego, jak działają konfucjańskie modele kolektywizmu. **Ten wyspiarski kraj jest niemal zupełnie pozbawiony zasobów naturalnych.** Problem ten jest początkiem łańcucha przyczynowo-skutkowego, który na przełomie XIX i XX wieku pchnął japońskich decydentów na drogę budowy imperium. Migawką wręcz szokująco wyraziście pokazującą istotę tej okoliczności jest tradycyjny sposób pozyskiwania rudy żelaza. Otóż w zakolach górskich potoków instalowano specjalne osadniki, w których cięższa od wody ruda akumulowała się, by po czasie można było ją zabrać i przekuć w narzędzia czy broń. Budząca estetyczny zachwyt japońska sztuka łączenia elementów drewnianych bez użycia gwoździ jest pochodną tego deficytu.

Ale dla zrozumienia japońskich umysłów wystarczy nam mieć w głowie to, że chińskie wzorce kulturowe po imporcie na archipelag japoński ewoluowały w stronę ekstremów. Jest to szczególnie wyraziste w sferze egzekwowania restrykcyjnych relacji hierarchicznych i różnic statusu między arystokracją, rzemieślnikami, wolnymi zawodami i wpędzonym w rolę *de facto* niewolników chłopstwem.

Skracając tą opowieść do minimum, dość powiedzieć, że pod rygiorem rozmaitych form ostracyzmu i wykluczenia Japończycy przejawiają traumatyczny, czasem wręcz patologiczny lęk przed zachowaniami odbiegającymi od oczekiwanych norm. Drugim zachowaniem z naszego punktu neurotycznym jest lęk przed sygnalizowaniem problemu i mówieniem „nie”. Esencją jest kwestia rozbieżności lub konfliktu osobistych celów i aspiracji z celami i potrzebami wspólnoty.

Tutaj parę pojęć – *tatemaie* i *honne*. Pierwsze oznacza fasadę lub dekorum czy też pozory zgodności i harmonii z resztą wspólnoty; drugie – prawdziwe opinie, odczucia i pragnienia.

Tajwańczycy noszą w sobie mieszankę wzorców bezpośrednio konfucjańskich i tych wyniesionych z okresu rządów japońskich. Może to prowadzić do bardzo poważnych nieporozumień, gdyż bez doświadczenia w obcowaniu z Azjatami nie jesteśmy w stanie wychwycić sygnałów kulturowych, które wzajemnie sobie oni wysyłają, lub których nie wysyłają... gdyż nie muszą.

Wyjątkowo wyrazistym przykładem jest jedna z licznych bliźniaczo przebiegających sytuacji biznesowych, w której udało mi się zaimponować polskiemu przedsiębiorcy. Pojawił się on na Tajwanie, przywożąc pełne przekonanie, że kluczową sprawę wzorowo dopiął jeszcze przed wyjazdem. Rozchodziło się o to, czy tajwański producent jest w stanie wykonać na zamówienie wyspecjalizowany, krytyczny element maszyny wartej około 300 tysięcy USD.

Obaj w towarzystwie handlowca siedliśmy do stołu. Poprosiłem klienta o wyciągnięcie próbki przedmiotu, jaki miał być produkowany. Intencją było upewnienie się, że Tajwańczycy faktycznie mają doświadczenie, które deklarowali. Mój klient odmówił fatygi, kategorycznie stwierdzając, że kwestia ta została należycie potwierdzona. Nalegałem do skutku. Gdy przedmiot pojawił się na stole, zadałem kluczowe pytanie: „Robiliście osprzęt do tego?”. I okazało się, że jednak nie! Późniejsze dyskusje na temat kontekstu sytuacyjnego doprowadziły stronę polską do wniosku, że nie mieliśmy do czynienia z kłamstwem mającym zapobiec rezygnacji klienta ze złożenia zlecenia – to doświadczenie nie było podnoszone jako „tak” lub „nie” dla transakcji – chodziło o tworzenie przez handlowca fałszywej fasady typu „wszystko tak”².

² Na marginesie porada: przy komunikacji międzykulturowej bądź na odległość należy posługiwać się zdjęciami przedmiotów, a przy tym stosować maksymalną tzw. ostrożność procesową przy potwierdzaniu szczegółów.

Mentalność współczesnych mieszkańców Tajwanu

Trochę to paradoksalne w świetle powyższej wizji, ale mix wartościowych cech kultury Zachodu i Wschodu jest w stanie wygenerować nadzwyczajnych ludzi i nadzwyczaj dochodowe biznesy, oparte na innowacji i śmiałości do zachowań hazardowych. Przykładem jest Jensen Huang, współzałożyciel Nvidii, wartej na rok 2025 150 miliardów dolarów. Inną słynną postacią jest Morris Chang, twórca tajwańskiego przemysłu półprzewodnikowego i założyciel TSMC. Jest też Jerry Yang, współzałożyciel Yahoo! czy Steve Chen, współzałożyciel YouTube.

Pokuszę się o uogólnienie, które część czytelników z pewnością uzna za krzywdzące. Społeczeństwa Azji Wschodniej i Singapuru są w stanie wyprodukować ludzi, którzy rozwiną skrzydła w środowisku biznesowym, inżynierskim czy naukowym w obrębie Zachodu. Stereotyp, wedle którego Chińczycy są słabi w innowacji, ale świetni w kopiowaniu i kooperacji, w moim silnym przekonaniu jak najbardziej trafnie opisuje stan faktyczny.

Czynnikiem decydującym jest opresja hierarchiczna, będąca bez wątpienia w przeważającej części wpływem konfucjanizmu. Z jednej strony generuje ona spójność społeczną, wysoki poziom zaufania ultrakooperacyjnego, redukując przy tym tendencje do zachowań agresywnych i aspołecznych... Ale efektem ubocznym jej działania jest trzymanie wszystkich w szeregu. Dla Europejczyków przyzwyczajonych do folgowania egoizmowi jest to nie do zaakceptowania. Świetnym przykładem takich nieprzekraczalnych różnic jest wypowiedź polskiej edukatorki pracującej na Tajwanie w roli nauczycielki w szkołach podstawowych. W wywiadzie, w którym nie szczędziła pochwał

wobec tajwańskiego systemu edukacji, prowadzący rozmowę zapytał o to, jak zarządza edukacją własnych dzieci. Na odpowiedź już zapewne naprowadziłem. Nauczanie domowe!

Wywiad jest do znalezienia w facebookowej grupie „Polacy na Tajwanie”. Mimo publicznej formy wywiadu uznałem potrzebę zachowania anonimowości kobiety. Tu bowiem dochodzimy do drugiej poważnej wady narodowej Tajwańczyków – mają silny instynkt i tabu unikania konfrontacji z oficjalnym stanem spraw. Z jednej więc strony są bardzo dumni z tego, że funkcjonują w systemie demokratycznym i wolno im całkowicie bezkarnie psioczyć na prezydenta kraju, jednak gdy przyjdzie do krytykowania szefostwa w najbliższym sąsiedztwie ich hierarchii, natychmiast budzi się w nich coś, co uprzejmie nazwę powstrzymaniem się od krytykowania autorytetu.

Sfeminizowana mentalność Azjatów?

Ikoniczną wadą mentalności Azjatów z kręgu konfucjańskiego jest z naszego punktu widzenia patologiczna niezdolność do mówienia wprost „nie”. Przejawia się ona zwykle niespodziewanie, a przy tym w wielu przypadkach służy do bezkarnego i z premedytacją robienia innym na złość – w tym obcokrajowcom.

Moje bardzo liczne interakcje to kopalnia przykładów. Wyciągnę najświeższy, aby nawiązać do kwestii mentalności pewnej części kobiet, zaprezentowanej w rozdziale o feminizmie. Umówiłem wywiad z dyrektorem szpitala zatrudniającego 2500 pracowników. Zaprezentowałem referencje, listę wcześniejszych wywiadów z licznymi osobami z pierwszych stron gazet. Uprzedziłem, że będę zadawał pytania wymagające zaawansowanej wiedzy o systemie opieki zdrowotnej. Wszystko wzorcowo. Nawet uprzedziłem, że na wywiad specjalnie przyjadę z drugiego końca Tajwanu.

Jak już się pewnie domyśliliście, wszystko psu na budę. I to spektakularnie. Dostałem do rozmowy faceta w wieku około 80 lat, o ledwo zrozumiałym głosie i z poziomem kontaktu niewiele ponad „ledwie-ledwie”, bez kompetencji mentalnych czy zawodowych do powiedzenia czegokolwiek więcej ponad zawartość strony głównej szpitala – a na pewno nie o szczegółach i ciekawostkach na temat negocjacji z korporacjami farmaceutycznymi (s. 413), po które przyjechałem. Wszystko z pięknymi uśmiechami i maksymalną kurtuazją ze strony reprezentantki placówki. Feminatyw jest tu konieczny, gdyż tego typu „azjatycka” perfidia spotyka mnie w proporcji 10:1 – mężczyźni potrafią o wiele częściej powiedzieć, że nie da rady.

Kolejną siłą składową mentalności jest model edukacyjny. My mamy wiele do nauczenia się od Azjatów (s. 418), ale oni od nas też. Kluczowego wglądu dostarczają wspomnienia wybitnego fizyka Richarda Feynmana. W swojej kultowej książce *Pan raczy żartować, panie Feynman!* fizyk opisuje epizod pracy jako wykładowca w Brazylijskim Centrum Badań Fizycznych. Tam trzydziestotrzyletni idealista odkrył Amerykę. I wodę w kranie.

System edukacyjny nastawiony jest na zdawanie egzaminów i spełnianie oczekiwań – nikt nie wymaga rozumienia zagadnienia. System nie posiada narzędzia kontrolnego, które pytałoby „czy to rozumiesz?”. System sprawdza, czy podopieczny „zapamiętuje kształt odpowiedzi”. Ma to swoje plusy – system wpaja posłuszeństwo hierarchiczne i konformizm. Ale dla Feynmana i na sztandarach edukacji w Cywilizacji Zachodniej „minusy” są rozumiane jako porażka. Współczesne „zakuwanie pamięciowe” jest dzieckiem systemowej patologii tradycyjnych egzaminów urzędniczych. Egzaminy te otwierały drogę do wyniesienia do statusu elity za pomocą sita lojalności ideologicznej. Przedmiotem testu były zdolności recytowania starożytnych ksiąg konfucjańskich, były więc testem konformizmu

i lojalności, a nie zdolności do innowacji. Cementowały hierarchię, zamiast otwierać wybitnym jednostkom drogę do tego, aby nastąpił postęp i wymiana elit na nowe. Cementowały zastaną hierarchię, zamiast generować mobilność jako premię za produkowanie innowacji. W tej wizji dostrzeżecie geniusz założyciela Singapuru: on zdawał sobie sprawę z tych ograniczeń, a Singapur brakującą innowację, mówiąc nieco żartobliwie, outsourcingował.

Po roku pałowania się z przyszlými inżynierami, którzy byli bezradni, gdy stawiano ich przed problemem innym niż wydrukowany w podręczniku, Feynman odkrył, że jedyni dwaj studenci mający jako tako wyćwiczone rozumienie, a nie zapamiętywanie, edukację na szczeblu podstawowym przeszło w kraju Goethego – w Niemczech³. W innym miejscu Feynman opisywał problem w nieco inny sposób. Systemy edukacyjne koncentrują się na uczeniu dzieci etykietowania zjawisk, a nie rozwijają rozumienia mechanizmów i praw natury. Przykładem tego były odpowiedzi na pytanie o zużywanie się podeszew butów. Najczęściej oficjalne podręczniki mówią, że przyczyną jest tarcie. Ale prawdziwą naturę sprawy oddaje wyjaśnienie, że powierzchnia podłoża zawiera drobne nierówności – gdy podeszwa się przesuwa, mikroskopijne kawałki gumy są odrywane i pozostają w tych nierównościach.

EFEKT OCZEKIWANIA

Nie dość znany i systemowo ignorowany eksperyment z zapamiętywaniem z 2014 roku⁴ pokazuje katastrofalne

³ Tu odsyłam do rozdziału Pruski projekt cywilizacyjny w *Sitach psychohistorii* ► SP XI.2. Niemiecki model kształcenia naukowców to m.in. model, w którym wykładowca naucza przedmiotu na konkretnym przykładzie swoich aktualnych badań.

⁴ J.F. Nestojko, D.C. Bui, N. Kornell, E.L. Bjork, Expecting to teach enhances learning and organization of knowledge in free recall of text passages. "Memory & Cognition" 2014, nr 7, s. 1038–1048. <https://doi.org/10.3758/s13421-014-0416-z> [dostęp: 2026-03-21].

niedomagania systemów edukacyjnych, a w szczególności tych „konfucjańskich” – polegających na wkuwaniu na pamięć i testowaniu.

Uczestnicy zostali poproszeni o przestudiowanie fragmentu materiału. Jednej grupie powiedziano, że później zostanie sprawdzona z materiału (test), a drugiej, że będzie musiała nauczyć materiału kolejne osoby. W rzeczywistości obie grupy zostały przetestowane ze rozumienia treści.

Uczestnicy, którzy spodziewali się uczenia innych, nauczyli się więcej z fragmentu i wykazali się lepszą pamięcią, zwłaszcza w zakresie głównych punktów, niż ci, którzy spodziewali się jedynie napisać test. Eksperymentatorzy interpretują to w ten sposób, że przyjęcie nastawienia na „będę tego nauczać” zachęca do aktywnego zaangażowania i lepszej organizacji informacji. Nauka pod kątem zdania testu często prowadzi do bardziej pasywnych technik uczenia się.

Inaczej: przewidywanie konieczności wyjaśnienia lub nauczania materiału poprawia zapamiętywanie i strategie organizacyjne lepiej niż próba zapamiętania go na potrzeby testu.

Formułuję ogólne prawidło – systemy edukacyjne w większości produkują trybiki o wyznaczonym miejscu w strukturach podtrzymujących funkcjonowanie danego reżimu politycznego czy systemu hierarchicznego.

Przykład? Model pruski działał pod presją konkurencji z sąsiednimi państwami. Był skonstruowany z rozmysłem do tego, by uwolnić umysły naukowców z okowów konformizmu, podległości przełożonym itp.

Trzecią istotną siłą składową jest kontrowersyjna dla niektórych kwestia ukształtowania psychiki w pełnych rodzinach, tj. takich, w których obecny jest ojciec potrafiący wpoić dyscyplinę i samokontrolę. Wyjątkowo ciekawym

polem analizy tej cechy jest wielokulturowe społeczeństwo USA, w którym konfucjański model rodziny, tj. niższy odsetek rozwodów, jest silnie skorelowany z sukcesem zawodowym i niską przestępczością⁵.

Zdolność do innowacji

Azjaci konfucjańscy potrafią skalować i ulepszać, ale nie potrafią dorównać Europejczykom w powoływaniu do życia silników innowacji. Na tę różnicę składa się synergiczny pakiet cech, dla którego mentalność jest tylko jedną cegiełką.

Kluczową cechą psychiczną jest silny kulturowy zakaz kontestowania przełożonych i autorytetów. [Swoje skrajne przeciwieństwo ma taka mentalność w fundamencie, na którym swoją siłę technologiczną zbudowali mieszkańcy Izraela⁶. Na zjawisko to składa się brak przeszkód biurokratycznych oraz wyniesiona z wojska kultura hierarchiczna pozwalająca na otwarte podważanie kompetencji szefa/dowódcy.] W takich warunkach kulturowych innowator z przełomową wizją ma po prostu mniejsze szanse na wywalczenie od zwierzchników swobody działania czy budżetu. Chodzi nie tylko o uzależnienia behawioralne szefostwa, ale i zdolność systemu do ochrony i otwierania drogi jednostkom mającym tzw. potencjał.

Tu przywołam wyjątkowo zabawne spostrzeżenie, które bardzo trudno udowodnić, ale w moim przekonaniu trafia ono w sedno sprawy. ZSRS cieszyło się wyjątkowym skarbem. – Sowieci mieli do dyspozycji bardzo dużo wybitnych matematyków i fizyków, dzięki którym często mogli często wyprzedzać amerykańską maszynę innowacji. To,

⁵ Kontrowersja wynika z tego, że sukces Azjatów Wschodnich obala tezę, jakoby to sytuacja materialna skazywała ludność murzyńską na tkwienie w pułapce biedy. Więcej: rozdział Widok z najwyższej gałęzi ► FEU III.4.

⁶ Zob. rozdz. Matecznik militarnej innowacji w *Oni albo my!* t. 2 ► OM2 III.2.

że sowietom Sowietom obrodziło geniuszami w naukach ścisłych, było efektem ubocznym patologii systemu: je. Jednostki wybitne uciekały do tych pól badawczych, które najoporniej poddawały się ideologizacji.

Nieco inny przykład pochodzi już ze współczesnego Tajwanu. Zupełnie jak na Zachodzie, nie istnieje tam system wyłapywania dzieci i młodzież z potencjałem do tworzenia innowacji czy po prostu wykazujących szczególne talenty. Instytucje do tego powołane oczy jak i u nas, istnieją, jednak zajmują się one dostarczaniem prestiżu kierownictwu i założycielom. Moim osobistym przykładem jest Chiang Ching-kuo Foundation, która w statucie ma wspieranie rzucania nowego światła na chińską kulturę. Zachęcony wzniosła deklaracją w 2006 roku udałem się zebrać o wsparcie przy pisaniu *Starożytnej mądrości chińskiej*.

O naiwny! Pani w sekretariacie wyjaśniła mi z przemiłym uśmiechem, jakie warunki muszę spełnić, aby wnioskować o grant czy inną formę pomocy. Okazało się, że fundacja działa w rytm filozofii banków – pożyczą kasę tylko wtedy, gdy człowiek udowodni, że jej nie potrzebuje. Polski beneficjent Zbigniew Słupski dostał grant na *Wczesne piśmiennictwo chińskie* (wyd. 2001; wybitne dzieło) dzięki temu, że wyłożył na stół pasjansa z habilitacji, rekomendacji od szacownych instytucji wzajemnego obdarowywania się prestiżem i całych dekad pracy akademickiej. Młody człowiek bez kontaktów i doświadczenia nie dostanie opiekuna-mentora, za którego płaci fundacja. O, takiego wuja! Zamiast tego zostanie przez wyżej scharakteryzowany system spalowany tak dotkliwie, że odechce mu się wszystkiego.

Dla porządku spójrzmy na sprawę z jeszcze innego kąta. Na „chińską Dolinę Krzemową” – miasto Shenzhen, czyli fabrykę elektroniki zaopatrującą cały świat. Ośrodek ten jest kultem cargo w tym sensie, że spora część gadżetów

i innowacji została pożyczona na zewnątrz, a nie generowana samodzielnie (organicznie). Swego czasu bywało tak, że gadżet wymyślony przez kogoś z zewnątrz, wystawiony na portalu crowdfundingowym Kickstarter przez kogoś, kto rozpoznał potrzebę rynku lub wpadł na „oczywisty” pomysł, był kopiowany przez firmę z Shenzhen i wstawiany na Alibabę, zanim zakończyła się zbiórka oryginalnego pomysłodawcy.

Ogólnie, Azjaci żyją nie „w kulturach kolektywistycznych” – to określenie nic nie wyjaśnia. Oni są poddani ostracyzmowi i uwarunkowani do konformizmu wobec grupy. Strach przed wykluczeniem, warunkowany stuleciami opresji feudalnej i konfucjańskiej, wdrukował w nich uległość jednostki wobec grupy, od której zależy przetrwanie i zachowanie statusu. Odpowiednikiem w kulturze Zachodniej są zachowania kojarzone z cechami kobiecymi – kobiety z uwagi na mniejszą zdolność użycia siły fizycznej, zwłaszcza względem mężczyzn, specjalizują się w tzw. agresji relacyjnej i skrytej. W rygorze społeczeństw konfucjańskich osoba podległa nie mogła komunikować sprzeciwu czy sprzeczności interesów. Z tego narodziła się sztuka stosowania *gui* (詭) – perfidii i zagrań nieczystych.

Zadam wam obowiązkową, potrójną pracę domową. (kod QR do tych darmowych próbek dostępny w aneksie)

Rozdział Timeo Chińczyków et dona ferentes z książki 36 forteli (► 36 I.4).

Rozdział Siła fizyczna – praźródło wszelkiej władzy z Feudalizmu we wszystkim... (► FEU II.3).

„Patologie” japońskiej kultury biznesowej z Sił psychohistorii (► SP VII.2).

Gdyby nie ta wdrukowana na twardo cecha Azjatów, w dzielibyśmy ich dzisiaj mijających Galaktykę Andromedy –

i wciąż przyspieszających... A machających komu, lecącemu obok? Nam! Nam, jeśli byśmy zdołali pozbyć się naszych własnych wad, na które jesteśmy równie ślepi, co tamci na swoje. Ale jest jak jest – staraliśmy się jak mogliśmy, a wyszło jak zwykle. Tak jak my jesteśmy uwięzieni przez własne cechy kulturowe, tak uwięzieni są i oni. Na dobre i na złe.

Etyka troski, na Zachodzie będąca atrybutem bardziej kobiecym niż męskim, to humanitarność, życzliwość oraz współodczuwanie, określane jako konfucjańska cnota *ren* (仁)⁷. Tu nie ma nic kontrowersyjnego. Ale zobaczcie dalej.

Zachodni liberalizm promuje „męski” model niezależnej jednostki. Konfucjanizm (podobnie jak feminizm) twierdzi, że człowiek nie istnieje bez relacji z innymi. To podejście „sieciovowe”, a nie „hierarchiczne”⁸.

Teraz dochodzimy do clou. W zachodnim kręgu kulturowym męskość często definiowana jest przez dominację, konfrontację i „mówienie wprost”. Na Tajwanie ideałem mężczyzny (również lidera, np. dyrektora szpitala) jest ktoś, kto przejawia cechy tradycyjnie uznawane na Zachodzie za kobiece. Pierwsze to łagodność i opanowanie. Krzyk czy agresja w miejscu pracy są postrzegane jako całkowita utrata twarzy i dowód na brak profesjonalizmu. Kolejna to elastyczność (*rou* 柔) – konfucjańska i taoistyczna koncepcja „miękkości”, która pokonuje twardość. Mężczyzna ma być jak woda – dostosowywać się do przeszkód, zamiast w nie uderzać.

W strukturze korporacyjnej i medycznej na Tajwanie sukces mężczyzny zależy od jego zdolności do budowania

⁷ C. Li, The Confucian Concept of Jen and the Feminist Ethics of Care: A Comparative Study, „Hypatia” 1994, s. 70–89.

⁸ K.-L. Shun, D.B. Wong (red.), Confucian Ethics: A Comparative Study of Self, Autonomy, and Community, Oxford University Press 2004.

sieci powiązań (*guanxi*). Wymaga to wysokiej inteligencji emocjonalnej, umiejętności słuchania i empatii – cech, które w zachodnich badaniach (np. Geerta Hofstede) przypisuje się „kulturom kobiecym”. W niekorporacyjnych zachowaniach mężczyźni nie boją się okazywać troski w sposób fizyczny (np. noszenie torebki partnerki, publiczne dbanie o higienę i cerę). W marketingu i komunikacji publicznej używa się miękkich, pastelowych kolorów i uroczych maskotek, co ma na celu obniżenie napięcia społecznego. Ale w dziesiątkę trafiła moim zdaniem poznana Polka, będąca w związku z Koreańczykiem. W czasie kilkusobowej rozmowy w mieszanej grupie Polaków na temat cech kulturowych Azjatów zeszło na jej satysfakcję małżeńską. Przyznała ze szczerością: „brakuje mi [u niego] testosteronu”. Bingo⁹.

Ultrakooperacja i „black fatigue” na przykładzie Indii, Pakistanu i nas wszystkich

W tej sekcji podważę wasze rozumienie zwrotów typu „pieprzony czarnuch” czy „pieprzony biały”. W powszechnej percepcji zwroty takie są rasistowskie, gdyż domniemaną przyczyną niechęci czy pogardy są cechy genetyczne (fizyczne, rasowe), a więc takie, na które osoba nie ma wpływu. Ale te zwroty używane są nie po to, by wyrazić niechęć wobec cech biologicznych! Przedmiotem nieuprzejmej krytyki są zachowania lub mentalność, w tym takie, które da się przypisać całym grupom jako tzw. oprogramowanie kulturowe charakterystyczne dla danej grupy społecznej czy etnicznej. Sprawa jest, jak oczywiście wiemy, kwestią polityczną – jest głównym punktem ideologii różnorodności. Jest też krytycznym punktem skrajnie krzywdzącej dzieci i niebezpiecznej ideologii „czystej kar-

⁹ Poziom testosteronu spada u mężczyzn m.in. w wyniku zawarcia związku małżeńskiego. Zob. rozdział ► SP VII.3 z następnego przypisu.

ty” (*blank slate*) oraz jej jednego aspektu – przekonania, że ewolucja, owszem, jest faktem naukowym, ale tylko od szczy w dół.

To, co w istocie rzeczy jest krytykowane werbalizacją „rasowych” stereotypów, to niezgodność zachowania osoby z normami całej wspólnoty, z naciskiem na odmowę integracji z zasadami animującymi całe społeczeństwo, którego jednostka lub grupa jest częścią. Amerykańska fraza *black fatigue* („zmęczenie czarnością”) odnosi się do zachowań naruszających normy zaufania lub – ogólnie – nieuprzykrzania innym życia, które w różnych kontekstach i sferach życia przejawiają osoby wszystkich ras czy części składowych wspólnoty.

Mi samemu zdarzyło się zarówno podpadać pod brzydki komentarz (np. za jeżdżenie skuterem po chodniku). Jestem też ich ofiarą – na przykład gdy ktoś puszcza filmów na smartfonie przez głośniki, a nie słuchawki. Takie uciążliwe oglądanie przez kogoś treści przy stoliku w sklepach typu *convenient store* niestety jest na Tajwanie plagą wręcz egipską. Inną „wadą narodową” Tajwańczyków jest wnoszenie do kina własnego jedzenia w szeleszczących torebkach, a następnie żarcie z nich i jednoczesne ciągłe rozmowy praktycznie przez cały film. Statystyka moich ostatnich dziesięciu wizyt w przybytkach kinowych – w 9 na 10 przypadków musiałem wstać i wyrwać te torebki z rąk współwidzów, z paroma dobitnymi komentarzami – w ich języku – by zamknęli ryje. Należy dodać, że Tajwańczycy mają o wiele mniej takich dokuczliwych sfer społecznych interakcji, niż my w Polsce czy ogólnie w Europie.

Kwestia krytykowania innych kultur to poważne tabu. Osoby zakazujące jej szermują zarzutem rasizmu. Ja sam zaś zakaz uważam za przejaw niskiego poziomu ultrakooperacji u osoby zakazującej, stojącej na piedestale moralnej wyższości. Krytykowanie innych etnosów postrzegane jest jako rasizm w ramach tzw. „białej winy” za kolonia-

lizm mocarstw europejskich. Jest więc aktem supremacji etycznej wobec tych, którzy werbalizują krytykę merytoryczną zachowań i wad oprogramowania kulturowego osób i grup. Podobną, krzywdzącą dzieci ideologią jest nazywanie matematyki rasistowską (to nie jest żart) dlatego, że została ona stworzona przez opresyjną cywilizację kolonizatorów. Krytykowanie mentalności swego czasu nazywali zgodnie rasizmem autor podcastu *Dział zagraniczny* wraz z gościem przy opisywaniu krytyki ludności tubylczej przez osobę białą w którymś z pastw Ameryki Południowej. Chodziło o nazwanie członków plemienia i grupy etnicznej mało pracowitymi i mało zdyscyplinowanymi.

Sprawa dotyczy kwestii obłożonej wyjątkowo silnym tabu – całkowicie błędnej ideologii, wedle której (to jedna z werbalizacji i przybliżeń) wszystkie kultury są równe.

Mam dotkliwie przykrą wiadomość dla zwolenników tego „poglądu luksusowego” – kultury nie są równe. W kontekście tego wywodu: nie są równe w zakresie zdolności do modyfikowania toksycznej struktury hierarchicznej... Taka eliminacja zdolności do ewolucji i usprawniania struktur sprawia, że kultura zamraża się na poziomie hierarchiczności plemiennej i skazuje na przegraną w konkurencji z grupami, które potrafią usprawniać swoje własne funkcjonowanie. Zdolność do wdrożenia merytorycznej krytyki w typowym przypadku oznacza wyrugowanie myślenia plemiennego umożliwia generowanie ultrakoooperacji – tworzenie wspólnot bardziej spójnych, odpornych na wrocie oddziaływania, generujących zaufanie wobec obcych (ang. *impersonal prosociality*) i gotowość do rezygnowania z własnych, samolubnych celów (puszczania dźwięków z głośnika, po coś w końcu są te słuchawki!) na rzecz budowania wspólnoty z osobami niepowiązanymi hierarchią i strukturami plemiennymi/krewniaczymi.

Mimo imponującego treningu dyscypliny i pracowitości, opisanych powyżej i w wielu innych miejscach tej książki,

Azjaci z Azji Wschodniej (konfucjańskiej) górują nad nami i możemy się od nich tylko uczyć. Ikoniczną ilustracją jest często przeze mnie przywoływany kazus z tsunami w Japonii w 2011 roku. Swego czasu na portalu Wykop.pl grupowy szok kulturowy wywołało wyjątkowo wartościowe dla tego wywodu nagranie wideo. Kierowca jadący drogą dojazdową do miasteczka portowego zobaczył wzbierającą wodę tsunami, zalewającą drogę tuż przed nim. Zatrzymał się i zrobił tzw. zawrótce na trzy razy, by uciec. Ale jak to zrobił! Woda była tuż, tuż, a on za każdym nawrotem włączał kierunkowskaz, jak na egzaminie!

Tu w końcu dochodzimy do sedna wywodu. Kultury w różny sposób, ale zawsze systemowo i „niereformowalnie” blokują swój potencjał do innowacji czy likwidacji patologii. Ma to związek z lokalnym modelem działania struktur hierarchicznych i plemiennością. Te struktury regulują przepływ decyzji, ale też odpowiedzialności, a przede wszystkim zaufania we wszelkich codziennych aktywnościach całej wspólnoty i jej członków.

Teraz zafunduję wam potężny koncepcyjny plot-twist. **Kluczem do zrozumienia jest to, że we wszystkich społecznościach ludzie szukają obniżenia ryzyka ludzkich interakcji – bezpieczeństwa transakcyjnego, możliwości zaufania drugiej stronie. Podobny wygląd oraz zachowanie, a w tym rasa, etniczność czy ubiór, są wizualnymi sygnałami posiadania zbieżnych wartości etycznych. I to jest w nas zakodowane genetycznie.** To to prawidło ludzkiej natury przekonało założyciela Singapuru, że jedyną szansą wypracowania ultrakooperacji w społeczeństwie wieloetnicznym jest „terror”, czyli trzymanie wszystkich za ryj.

W Pakistanie małżeństwa krewniacze są sposobem osiągnięcia namiastki zaufania – w klanie łatwiej dochodzić swoich praw i mniejsza jest szansa na bycie pokrzywdzonym. Ta potrzeba przeważa nad porażającym efektem deforma-

cji fizycznych u dzieci z takich związków. Dane z samego Pakistanu (60–70% małżeństw), ale i wielu innych krajach o podobnych strukturach plemiennych są przerażające. W Wielkiej Brytanii społeczność pakistańska odpowiada za około 3% wszystkich urodzeń, ale jednocześnie za około 30% wszystkich dzieci urodzonych z rzadkimi wadami genetycznymi.

Podobnie w Indiach – nepotyzm jest tak oczywistą drogą pilnowania swoich interesów, że nie jest postrzegany jako patologia, ale jak najbardziej racjonalna taktyka pilnowania swoich interesów. W Indiach podobną, niemożliwą do wykorzenia praktyką jest wypróżnianie się pod chmurką – powoduje to tragiczne skutki dla zdrowia dzieci. Co więcej, wynikające z tabu kastowego zachowanie kosztuje kraj 6,4% całkowitego budżetu – 54 miliardy USD rocznie (zobacz zakończenie, s. 722).

Oba zjawiska są one naturalną koniecznością w społecznościach i kulturach, które nie wykształciły krytycznej cechy społeczeństw ultrakooperujących – zaufania opartego o bezosobowe instytucje. Zamiast nich panuje nepotyzm i potrzeba redukcji ryzyka w codziennych interakcjach za pomocą przynależności do klanu lub rodu, w którym da się wyegzekwować odpowiedzialność dzięki pokrewieństwu, odwołaniu się do reguł plemiennych czy wyroku starszyny.

Bez wykorzenia tak działającej mentalności siłą lub kosztującą krocie edukacją nie ma nawet co marzyć o zbudowaniu silnej, odpornej na zakłócenia, spójnej społeczności. Ambitne przedsięwzięcie wyrugowania plemienności i struktur rodowych realizowane jest zwykle w ramach tzw. projektów cywilizacyjnych. Dwa projekty chińskie są tematem następnego rozdziału.

Ten obraz otwiera możliwość dokonania następującego spostrzeżenia. Nie kolonialny ucisk, ale inherentne cechy

lokalnych kultur sprawiają, że niektóre nacje czy obszary globu są skazane na wieczną biedę i zacofanie. To właśnie ta okoliczność potwierdza zawartą w niniejszej książce tezę, że europejscy kolonizatorzy przywozili ze sobą nie tylko śmierć, niedolę i degradację statusu. Przywozili także wzorce kulturowe, które pozwalały rozbić niewidzialny sufit plemienności. Mao Zedong i Sun Jat-sen rozumieli te kwestie tak, jak mam nadzieję, i wy rozumiecie teraz, po lekturze niniejszego rozdziału.

A tymczasem dwóch zadufanych jełopów, nie znajdując lepszej nazwy, wspomniani powyżej pan Maciej Okraszewski i jego gość, sycą się swoją pozycją moralnej wyższości, nazywając rasizmem fakt zauważenia i zwerbali-zowania wad mentalności. W sytuacji typowej taki zakaz krytyki uniemożliwia osobom lub grupom zrealizowanie reform i wydzwignięcie siebie i swoich dzieci z pułapki braku sprawczości i biedy, w które popadli zwykle z winy historycznych okoliczności, które dawno już przestały od-działywać!

Zagrajmy jednak w ich grę. Tak się składa, że mamy do dyspozycji krytykę współczesnej kultury indyjskiej, którą prezentuje Hindus. Gorąco zapraszam do wysłuchania wy-jątkowej prezentacji pana Jayanta Bhandariego¹⁰.

Podsumowując, zaryzykuję następującą opinię. Wyma-gający wczesnego wpojenia dyscypliny i gotowości do ciężkiej pracy system edukacyjny i relacje pracy redukują zdolność do innowacji. Jednak jeśli Azjata przenosi się do krajów zachodnich typu WEIRD¹¹, góruje on nad gospoda-

¹⁰ *Jayant Bhandari: India is a morally bankrupt hellhole*, <https://youtu.be/G537b72xdfw> [dostęp: 2026-03-21]. Te 14-minutowe nagranie jest urywkiem dłuższego wykładu – jego odsłuchanie z całych sił polecam.

¹¹ ► SP VII.3, rozdział *Chrześcijański projekt cywilizacyjny*. Chodzi o cechy wskazane przez antropologa J. Henricha: Western, Educated, Industrialized, Rich, and Democratic. Chodzi o wytworzenie dominacji specyficznego pakietu kulturowego, którego działanie pozwala na osiągnięcie wysokiej spójności społecznej, zwłaszcza wobec ludzi obcych. Inaczej: to społeczeństwa, w których struktury interakcji i hierarchii straciły klanowy charakter i opierają się na tzw. *impersonal prociality* (bezosobowej prospoleczności).

rzami – białą większością. Przewagę tę widać wyjątkowo dobrze w USA – w wynikach testów, osiągnięciach akademickich, zarobkach i oszczędnościach generowanych indywidualnie oraz na poziomie gospodarstw domowych. W rezultacie tej dynamiki uniwersytety, które uległy wrogiemu przejściu przez rasistów i ideologów supremacji ras afrykańskich, stosują wobec Azjatów nielegalne metody dyskryminacji przy zapisach w sposób równie krzywdzący, co wobec białych.

Napsioczyłem i ponarzekałem i tego nikt mi nie zabierze, ale na zakończenie zostawiłem coś pozytywnego – za co opiekunowie/właściciele Tajwanu mają pięć ukłonów do samej ziemi¹². Udało im się w fascynujący sposób stworzyć społeczeństwo ludzi funkcjonujących w rytm ideału ultrakooperacji, który poznać i zrozumieć w rozdziale następnym – o projekcie cywilizacyjnym.

W praktyce mieszkańcy współczesnego Tajwanu funkcjonują na wybitnym poziomie bezosobowej prospołeczności, o której mieszkańcy krajów zdominowanych przez mentalność plemienną mogą tylko pomarzyć. Przejawia się to praktycznie zupełnym brakiem wandalizmu (grafitti), ale przede wszystkim gotowością do udzielenia pomocy bez względu na etniczność czy inne cechy tożsamości osoby potrzebującej.

Na Tajwanie, dla przykładu, poza niektórymi miejscami nawiedzanymi masowo przez turystów nie istnieje zjawisko oskubywania czy naciągania obcokrajowców, będące uciążliwą plagą w państwach o dominującej plemiennej strukturze społecznej, w tym sąsiednich Filipinach, Tajlandii czy krajach arabskich, wliczając w to praktyki instytucji rządowych Dubaju. To, co zrobiono na Tajwanie, opiera się na wdrożeniu zabiegów inżynierii społecznej, opartych o natchniony poziom wiedzy o naturze ludzkiej. Przykładem

¹² Idiom *wutitoudi*, 五體投地.



takiego zabiegu na wyspie jest transparentność i wzorowe funkcjonowanie systemu opieki zdrowotnej (s. 413). System swoim działaniem generuje poczucie wdzięczności i dostatku¹³, a więc legitymizuje władzę polityczną.

Moim przykładem z grudnia 2025 roku było dopchanie mojego skutera do warsztatu przez przygodnie napotkane starsze małżeństwo. Zrealizowanie przysługi wymaga pewnej wprawy po obu stronach – polega na pchaniu popsutego skutera prawą nogą. Do niedawna w bilansie, kto ile razy pomógł, przegrywałem z kretesem trzy do jajca. Na chwilę oddawania tej książki do druku bilans jest 4 do 3 na moją niekorzyść.

Niech ostatnią myślą tego wywodu będzie ta oto. Potrzebę zwracania wspólnocie „długu” mamy wszyscy wdrukowaną genetycznie. Jest ona krytycznym, wykształconym ewolucyjnie mechanizmem budowania zdolności przetrwania na poziomie kolektywnym. Osobom wolnym od wstrętu do literatury SF polecam tutaj lekturę powieści *Najazd z Przyszłości* Jamesa P. Hogana. Zawarty w niej wywód socjologiczny zmieni w waszej percepcji po prostu wszystko. ■

¹³ Counting blessings versus burdens... <https://pubmed.ncbi.nlm.nih.gov/12585811> [dostęp: 2026-03-21].